

DODATEK SPECJALNY

IPN



NIEZALEŻNA
GAZETA POLSKA



RUMUNIA 1989

20 lat temu Europa Środkowo-Wschodnia stała się areną niezwykłego doświadczenia. Na gruzach systemu jałtańskiego wiele narodów stanęło przed szansą zmiany swego losu. Milczące dotychczas masy społeczeństw wielu krajów zrzuciły ciężary komunistycznych reżimów. Nastąpiła „Jesień Ludów”. Społeczeństwa kolejnych krajów ruszały na swój maraton ku Wolności. Najbardziej dramatyczne wydarzenia tego czasu miały miejsce w Rumunii i im poświęcamy aktualny dodatek.

„Solidarni z Rumunią. Grudzień 1989 – styczeń 1990”, wstęp Konrad Białecki, fotografie Jan Kołodziejcki, redakcja: Jerzy Bednarek, Wojciech Kujawa, Anna K. Piekarska, Warszawa-Poznań 2009.



Dlaczego zgasło „Słońce Karpat”, czyli rumuńska droga od socjalizmu

Konrad Białecki,
IPN Poznań

Można z dużą dozą pewności zaryzykować tezę, że żaden z komunistycznych przywódców krajów Europy Środkowo-Wschodniej, wznosząc w sylwestrową noc 1988 r. toast lampką szampana, nie przypuszczał, jak wielkie zmiany nastąpią w naszej części kontynentu w ciągu najbliższych 12 miesięcy.

Nowe rozwiązania

Wydarzenia 1989 r. były, oczywiście, uwięzieniem złożonego procesu, którego początki można umiejscowić w latach 70., kiedy przywódcy państw Europy Środkowo-Wschodniej w akcie końcowym KBWE zobowiązali się m.in. do przestrzegania standardów dotyczących praw i wolności obywatelskich w zamian za szerszą współpracę gospodarczą z Za-

chodem. W kolejnych latach utrudniło to komunistycznym reżimom pełną samowolę w zwalczaniu opozycji w krajach satelickich ZSRR. Niesłuchanie istotną rolę odegrała też zmiana amerykańskiej polityki względem Związku Radzieckiego w okresie rządów w USA Ronalda Reagana – przejście od doktryny *containement* (powstrzymywania) do *rollback* (odpychania), wynikające z uznania ZSRR nie



Warszawa, Ambasada Rumunii, grudzień 1989 r.

tyłe za normalny podmiot polityki międzynarodowej, ile za „imperium zła”, które więzi wolne niegdyś narody przy pomocy miejscowych komunistów. Ważnym momentem był też wybór Karola Wojtyły na papieża i związane z tym nasilenie na arenie międzynarodowej krytyki podstaw ideowych komunizmu. Towarzyszyła temu utrata, m.in. w wyniku interwencji w Afganistanie i ingerencji w sprawy polskie w okresie „Solidarności”, „moralnej przewagi”, jaką miało ZSRR w oczach części opinii świata zachodniego od czasów wojny w Wietnamie. Tym czynnikiem zewnętrznym towarzyszyła postępująca zapaść radzieckiej gospodarki (a także gospodarek państw satelickich).

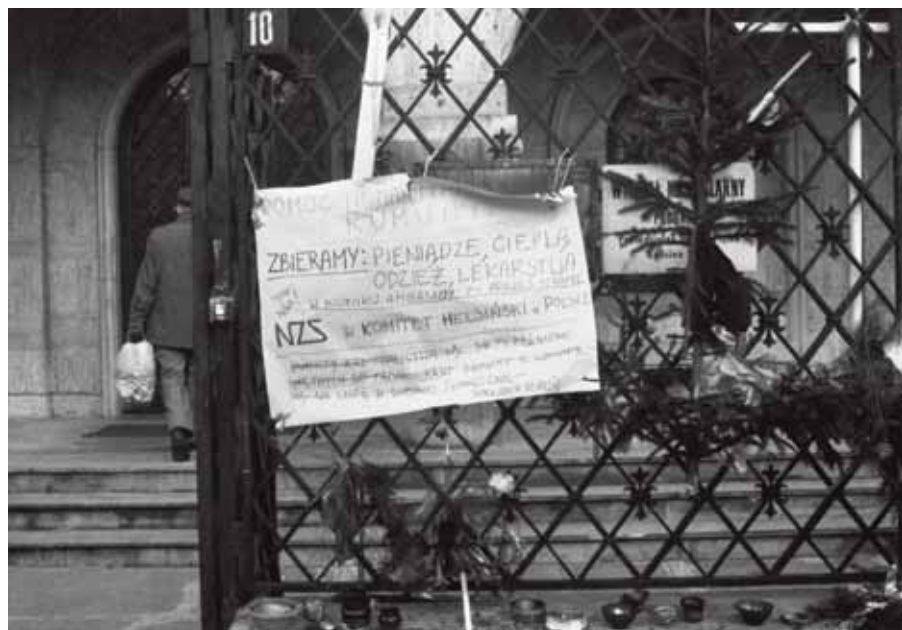
Wszystkie te czynniki zmusiły elity polityczne ZSRR do szukania nowych rozwiązań, które, przy możliwie niewielkich stratach, pozwoliłyby utrzymać ich państwu jak najsilniejszą pozycję na arenie międzynarodowej i stworzyłyby podstawy do wyjścia z kryzysu gospodarczego. Temu zadaniu miała służyć nowa linia polityczna Kremla firmowana nazwiskiem Michaiła Gorbaczowa, który wkrótce po swoim wyborze na stanowisko sekretarza generalnego KC KPZR zapowiedział *pierestrojkę*, *głasność* i *uskorzenie*. Realizacją tych haseł, połączona z szeroko zakrojoną akcją „ocieplającą” polityczny wizerunek radzieckiego przywódcy, miała być dowodem dla świata zachodniego, że oto ZSRR zmienia się na tyle, że nie ma już potrzeby kontynuowania wobec niego dotychczasowego twardego kursu. Jednocześnie, dając nadzieję własnym obywatelom na istotną poprawę ich bytu (zarówno w wymiarze materialnym, jak i wolnościowym), miano zapobiec niekontrolowanym wybuchom niezadowolenia. Ujmując rzecz w dużym skrócie, *pierestroj-*

ka była formą powstrzymania rysującego się na horyzoncie rozpadu imperium. Oficjalnie jej celem było „nadanie socjalizmowi bardziej nowoczesnych form organizacji społeczeństwa”. Wiele wskazuje na to, że miała ona również służyć jako swego rodzaju wzorzec podobnego typu zmian w innych krajach bloku wschodniego. Jednak efekt tych usiłowań był odwrotny do zamierzonego. Co prawda, obraz ZSRR wśród obywateli państw zachodnioeuropejskich uległ wyraźnemu ociepleniu (w 1987 r. Gorbaczow został nawet uznany Człowiekiem Roku przez tygodnik „Time”), jednak Amerykanie nie odwołali realizacji programu SDI (zwanego popularnie programem „gwiazdnych wojen”) i innych działań mających na ce-

lu osłabienie Związku Radzieckiego. Ewentualne zmiany w podejściu do ZSRR administracja amerykańska uzależniła od rzeczywistych postępów w odchodzeniu od dotychczas prowadzonej przez radzieckich przywódców polityki. Niejako uwieńczeniem tego kursu amerykańskiej administracji były spotkania przywódców ZSRR i USA na Islandii (Gorbaczow – Reagan 11 października 1986 r.) i na Malcie (Gorbaczow – Bush 2–3 grudnia 1989 r.).

Socjalizm z ludzką twarzą

Co bardziej spostrzegawczy przywódcy krajów satelickich, uważnie obserwując rozwój wypadków w ZSRR, zorientowali się, że, po pierwsze, w razie jakichkolwiek kłopotów wewnątrz swych krajów nie mogą już liczyć na „bratnią pomoc” ze Wschodu, po drugie, że chcąc na dłuższą metę zachować rzeczywistą władzę, muszą zdecydować się na jakiś wariant lokalnej *pierestrojki*. W Polsce i na Węgrzech oznaczało to podzielenie się władzą z częścią opozycji antysystemowej, przy jednoczesnym zabezpieczeniu sobie kontroli nad kluczowymi, z punktu widzenia rzeczywistej władzy, strukturami państwa. W przypadku Czechosłowacji, NRD czy Bułgarii wygenerowano z własnego, partyjnego grona „reformatorów”, których legitymacją do przejścia władzy i podjęcia wymagających wyrzeczeń od społeczeństwa reform miała być ich faktyczna bądź rzekoma opozycyjność wobec poprzedniej, „twardogłowej” ekipy, oraz bliżej niesprecyzowany „liberalizm”. Cel zarówno jednych, jak i drugich był ten sam – zachować jak najwięcej rzeczywistej władzy, tworząc jednocześnie, na użytek własnego społeczeństwa i opinii publicznej na Zachodzie, iluzję całkowitego zerwania z przeszłością. Taki rozwój sytuacji był na rękę ZSRR, ponieważ pozabawiał go kłopotliwego balastu, jakim było oficjalne patronowanie coraz bar-



Apel NIZ i Komitetu Helsińskiego w Polsce o pomoc humanitarną dla Rumunii

dziej anachronicznym figurom, jak Erich Honecker, Todor Živkov, Nicolae Ceaușescu czy Gustáv Husák. Ich odejście miało być dla Zachodu doskonałym świadectwem wkroczenia przez kraje Europy Wschodniej na ścieżkę budowania „socjalizmu z ludzką twarzą”. Jednocześnie ich następcy, „miejscowi Gorbaczowowie”, dokonywaliby *pierestrojki, głośności i uskorień* na lokalną skalę. Te wszystkie posunięcia nie miały spowodować rzecz jasna, zupełnego wyrwania się państw Europy Środkowo-Wschodniej spod kurateli Moskwy – co najwyżej oznaczałyby nieco większy zakres autonomii i bardziej subtelne metody kontroli peryferii przez centrum imperium.

Choć inspiracje płynące z Moskwy nie wszędzie wzbudzały zachwyt, to jednak z czasem Gustáva Husáka i Miloša Jakeša zastąpił Karel Urbánek, Ericha Honeckera – Egon Krenz, Todora Živkova – Petyr Mladenov. Czy można zatem mówić o sukcesie „reglamentowanej rewolucji”? Nie, ponieważ obywatele większości krajów bloku wschodniego nie zadowolili się partyjnymi reformami i reformatorami i szybko zaczęli domagać się pełnej wolności. Co więcej, o swoje prawo do samostanowienia upomnieli się Estończycy, Litwini, Łotysze, Ukraińcy i inne narody z terenu ZSRR.

W tej sytuacji w grudniu 1989 r. jedynym krajem europejskim, poza ZSRR i Albanią, w którym władza partii komunistycznej trwała w sposób, wydawałoby się, nienaruszony, była Rumunia. Od początku 1989 r. jej przywódca, Nicolae Ceaușescu, z rosnącym zaniepokojeniem obserwował postępujący proces zbaczania Polski i Węgier z „kursu na socjalizm”. Nie był to jednak główny powód jego zmartwień. Obawiał się on przede wszystkim skutków rozwoju kontaktów na linii ZSRR – USA. Z oburzeniem przyjmował fakt, że w rozmowach ze Stanami Zjednoczonymi Gorbaczow wypowiada się w imieniu wszystkich krajów socjalistycznych, a przecież nie miał do tego upoważnienia (przynajmniej ze strony Rumunii). Oceniał, że radziecki przywódca dba tylko o imperialny interes własnego państwa, co na dłuższą metę może zagrozić stabilności władzy rumuńskich komunistów. Jak miały pokazać najbliższe tygodnie, niepokój *conducător*a był w pełni uzasadniony...

W obronie pastora

Późną jesienią 1989 r. przedmiotem kilkukrotnych interwencji polskich dyplomatów było traktowanie polskich obywateli na rumuńskiej granicy. Poza nieuprzejmościami zdarzały się nawet przypadki pobić. Strona polska ostro protestowała, ale przynosiło to umiarkowane efekty. Wreszcie 18 grudnia do Polski dotarła wiadomość, że wszelkie rumuńskie przejścia graniczne zostały zamknięte. Fakt ten wynikał, rzecz jasna, z narastającego napięcia wewnętrznego w samej Rumunii, które w Timișoarze przerodziło się w otwarty protest w obronie szykanowa-



Przed katedrą metropolii Banatu, plac Zwycięstwa, Timișoara

nego pastora László Tőkésa. 15 grudnia otrzymał on nakaz opuszczenia Timișoary i udania się do niewielkiej parafii na prowincji. Kiedy odmówił podporządkowania się decyzjom przełożonych, w jego obronie stanęła liczna grupa parafian, uniemożliwiając jego eksmisję, którą chciano przeprowadzić 16 grudnia. Tego samego dnia grupa około tysiąca osób udała się w procesji ze świecami pod budynek komitetu partii. Kolejny dzień rozpoczął się od ataku milicji, która, strzelając, opanowała kościół i wywiozła pastora Tőkésa do parafii w Mineu, gdzie pozostał pod nadzorem. Efekt był jednak odwrotny do oczekiwanego przez władze. Manifestacje, teraz już o jawnie antyreżimowym nastawieniu, przybierały na sile. Odpowiedzią na nie była brutalna interwencja wojska i sił porządkowych, która doprowadziła do śmierci ponad 100 osób.

Początkowo w sprawie wydarzeń w Timișoarze w samej Rumunii panowała pełna blokada informacji. Jedynie w komentarzach redakcyjnych rumuńskich gazet

powtarzającym się motywem stały się wezwania do bezwzględnego poszanowania prawa. Informacje krążące w formie pogłosek miały swoje źródło, zdaniem polskich dyplomatów, w Budapeszcie. Innym źródłem wiadomości były audycje zachodnich rozgłośni. Nagłaśniały one przejawy kontestacji systemu i jego zupełną izolację na arenie międzynarodowej. Weryfikacja ich doniesień, wobec blokady Timișoary, była praktycznie niemożliwa. Fiasko zakończyły się próby dotarcia do miasta, podjęte przez kilku zachodnich dyplomatów. Mimo to, z perspektywy spokojnego Bukaresztu, polskim dyplomatom wydawało się, że władze panują nad sytuacją. Potraktowali oni wyjazd Nicolae Ceaușescu do Iranu „jako wyraz pełnej kontroli władz nad sytuacją i zdecydowanie opanowania siłą jakichkolwiek ew. prób powtórzenia Timișoary”. Na zebraniach partyjnych oceniano zajścia w Timișoarze jako chuligańskie i inspirowane z zewnątrz, zmierzające do osłabienia RPK i destabilizacji Rumunii.



Przed budynkiem Opery/Teatru Narodowego w Timișoarze

Jak raportowali polscy dyplomaci, pojawiły się nawet pogłoski, że na zebraniu w Akademii Nauk Politycznych przy KC sugerowano szczególną rolę ZSRR i Polski w inspiracji ostatnich wydarzeń. Zapowiadano ewentualne wydanie broni słuchaczom Akademii. Pojawiła się też pogłoska o wyposażeniu oddziałów Gwardii Patriotycznej w broń.

Pracownicy polskiej ambasady wydarzenia w Timișoarze interpretowali jako „poważny wyraz narastającego niezadowolonia”. Ich zdaniem stosunkowo niewielki incydent z pastorem László Tórkésem zadziałał jak detonator. Widoczne było, że władza jest zdeterminowana przywrócić porządek, łamiąc siłą „każdy odruch buntu czy protestu”.

„Precz z Ceaușescu”

Potwierdzają się wiadomości o stanie podwyższonej gotowości bojowej w armii, wojskach wewnętrznych i Gwardii Patriotycznej. Na ulicach stolicy pojawiły się mieszane patrole milicji i uzbrojonych członków Gwardii. „Wzmocniono też ochronę zakładów gospodarczych i nakazano dyspozycyjność załóg. Na zebraniach partyjnych informuje się ogólnie o zajęciach w Timișoarze, określanych jako chuligańskie, podsycane przez kraje sąsiednie i Polskę. O tydzień wcześniej zarządzono ferie zimowe dla uczniów i studentów. Nie sprzedawano biletów kolejowych do miejscowości: Oradea, Arad, Brașów i Timișoara”.

Tymczasem na ulicach Bukaresztu, po wiecu poparcia dla władz, przerwany w wyniku zamieszania powstałego na skutek odgłosów przypominających strzelaninę, tłum skandował „Precz z Ceaușescu”. Mimo to siły porządkowe początkowo nie interweniowały, choć były wyraźnie obecne na ulicach. Sytuacja zmieniła się późnym popołudniem. Jak raportowali pracownicy polskiej ambasady: „Z głównych ulic śródmieścia manifestanci zosta-

li wyparci za pomocą transporterów opancerzonych. Centrum blokowane przez b. duże siły wojska i milicji. Wieczorem słychać tylko strzały. Poza ścisłym centrum nadal trwają manifestacje, głównie młodzieży. Skandowane hasła: »Precz z Ceaușescu«, »Wolności, chleba, Timișoara«. W czasie akcji transporterów miały paść ofiary. Na ulicach mówi się o 20–30. Widziano karetki pogotowia, do których wnoszono rannych”. W porannym szyfrogramie z polskiej ambasady z 22 grudnia znalazły się informacje o gwałtownej całonocnej strzelaninie w centrum miasta. Rano wysprzątane ulice patrolowało wojsko, blokując dostęp do niego grupkom młodzieży zbierającej się w bocznych uliczkach. Były one rozpraszane przez wojskowych, którzy ponoć strzelali ślepymi nabojami. W tej samej depeszy znalazła się informacja, że jak na razie żaden z Polaków przebywających w Rumunii nie ucierpiał w wyniku walk. W kolejnym szyfrogramie, nadanym o godz. 15, pojawiły się ciekawe informacje uzyskane, jak napisano, „od radzieckich”. Według jednej z nich przedstawiciele Frontu Ocalenia Narodowego, Ion Iliescu i Silviu Brucan, zwrócili się do ambasady ZSRR o pomoc wojskową, „ponieważ sami nie dadzą sobie rady”. W odpowiedzi usłyszeli, że Związek Radziecki udzieli każdej pomocy, z wyjątkiem wojskowej. W tym samym szyfrogramie pojawiła się informacja, że o godz. 15 słychać było nasilającą się strzelaninę w okolicach budynku telewizji. Radio podało, że gmach ten atakują oddziały... najemników arabskich. Kolejne wieści napłynęły do Polski w szyfrogramie przesłanym o godz. 10 24 grudnia. Znajdowała się w nim informacja, że poruszanie się po mieście jest nadal bardzo niebezpieczne, z powodu ciągłej strzelaniny i kontroli „przez grupy bardzo nerwowej i spiętej młodzieży”. Znalazła się w nim również pierwsza próba całościowej analizy wyda-

rzeń ostatnich kilku dni. W ocenie polskiego dyplomaty, „Wydarzenia w Timișoarze zadziałały jako detonator wewnętrzny i – zewnętrznie – jako punkt zaczepienia do wzmocnienia nacisku na reżim Nicolae Ceaușescu”. Jego ekipa „została zmieciona przez spontaniczny, autentyczny ruch ludowy, któremu zasadniczo pomogło wycofanie się wojska. Łatwość i szybkość, z jaką wyeliminowano Ceaușescu, zaskoczyła wszystkich [...] Front Ocalenia Narodowego wypełnił pustkę polityczną. Praktycznie usiłuje wpływać na sytuację za pośrednictwem telewizji”. Jego skład wydał się jednak autorowi szyfrogramu dość przypadkowym zlepkiem różnych osobistości. Zauważył też, że w imieniu FON wypowiada się wyłącznie jego przewodniczący, Ion Iliescu, który w swych wystąpieniach atakuje jedynie „klikę Ceaușescu”, wzywając jednocześnie do popierania armii, MSW i sił bezpieczeństwa, które w międzyczasie zdążyły opowiedzieć się „za narodem” i poprzeć FON. Zdaniem polskiego dyplomaty oznaczało to, „że trzon starej struktury, choć bez Nicolae Ceaușescu, pozostaje bez zmian”. Przewidywał, że może to zaowocować stanem, w którym „nowy kierunek polityczny realizowany będzie przez stare struktury władzy”. Nie wykluczał też, że „na kierunek polityczny duży wpływ może wywrzeć Zachód, dla którego Rumunia – bez długów, ale z ogromnymi potrzebami modernizacyjnymi – staje się bardzo ciekawym partnerem”.

FON stopniowo umacniał swoją pozycję jednego ośrodka władzy w państwie. Tendencji tej sprzyjało zarówno szybkie osądzenie i rozstrzelanie małżeństwa Ceaușescu, jak i wciągnięcie do Frontu przedstawicieli walczącej o obalenie dyktatora młodzieży, niezadowolonej z jej początkowej marginalizacji, wreszcie powołanie rządu z premierem Petre Romanem na czele. Istotną rolę odgrywał również fakt braku poważnej alternatywy dla FON.

Solidarni z Rumunią

Jeszcze trwały walki na ulicach Bukaresztu, gdy, zazwyczaj zupełnie niezależnie od siebie, w różnych miastach Polski rozpoczęto akcję na rzecz pomocy walczącym o wolność Rumunom. Podjęto ją pod wpływem dramatycznych doniesień, dotyczących najpierw sytuacji w Timișoarze, a następnie w Bukareszcie i innych miastach. Warto w tym miejscu nadmienić, że o ile do połowy grudnia sytuacja w Rumunii, wobec dynamicznych zmian zachodzących w NRD, Czechosłowacji, Bułgarii czy w samej Polsce, nie zajmowała zbyt wiele miejsca na łamach polskiej prasy, o tyle sytuacja ta uległa gwałtownej zmianie po 19 grudnia, kiedy to na łamach najważniejszych polskich dzienników o wydarzeniach w Rumunii pisano przez kilka kolejnych dni, zazwyczaj na pierwszych stronach. Najpierw relacjonowano wydarzenia w Timișoarze, opierając się głównie na doniesieniach zachod-

nich agencji i na źródłach węgierskich, a następnie również na wiadomościach nadsyłanych przez polskich korespondentów. W jednym z wydań „Gazety Wyborczej” opublikowano ponadto relację naoczny świadek wydarzeń w Timișoarze – Polaka, który zdołał się stamtąd wydostać.

Trudno dziś oszacować skalę pomocy materialnej przekazanej Rumunom na przełomie 1989 i 1990 r. Wiele podmiotów organizujących zbiórki nie dbało szczególnie o uwiecznianie skali swojej pomocy, koncentrując się na jak najszybszym wyekspediowaniu zebranych towarów. Z całą pewnością wysłano co najmniej 2 tysiące litrów krwi i kilkadziesiąt ton odzieży, medykamentów, żywności. W wielu miastach właściciele firm transportowych podstawiali za darmo TIR-y do dyspozycji organizacji zbierających pomoc. Z kolei wojsko przekazało na ten cel trzy samoloty transportowe. Do przewożenia darów wykorzystywano również wagony kolejowe. Pierwszy transport z Warszawy wyruszył 24 grudnia około godz. 23, wioząc lekarstwa i odzież. Zorganizowało go stowarzyszenie „Lekarze Świata” przy wydatnej pomocy pracowników warszawskiej Akademii Medycznej i Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski. Równolegle zbiórkę zainicjowali, w trakcie zorganizowanej przed ambasadą rumuńską manifestacji poparcia dla przemian dokonujących się w Rumunii, działacze Komitetu Helsińskiego. Na potrzeby prowadzenia tej zakrojonej na szeroką skalę akcji zaanektowali oni wiele pomieszczeń ambasady, ku pewnej konsternacji rumuńskich dyplomatów. W akcję pomocy włączyła się też, w Warszawie i wielu innych miastach Polski, lokalne komórki NSZZ „Solidarność”, Niezależnego Zrzeszenia Studentów, pracownicy Polskiego Czerwonego Krzyża, działacze Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski, przedstawiciele polskiego oddziału organizacji „Lekarze Świata”,

Naczelnej Izby Lekarskiej, harcerze. Chęć wyjazdu do Rumunii zgłosiło ok. 600 pracowników medycznych. Na miejscu mieli oni pracować w wyposażonych przez stronę polską szpitalach polowych (ostatecznie Rumunia podziękowała za tego typu pomoc). Prymas Polski Józef Glemp poprosił z kolei proboszczów, aby odbierali od parafian przyniesione przez nich dary dla Rumunii. Rozpoczęto też przygotowania do ewentualnego przyjęcia na rehabilitację do polskich szpitali rannych w wydarzeniach grudniowych. Planowano też organizację kolonii dla dzieci. Krótko mówiąc – pospolite ruszenie jak Polska długa i szeroka. Wydaje się, że ofiarność polskiego społeczeństwa wynikała zarówno z sympatii do narodu rumuńskiego, jak i z przekonania o dużo większej, niż to miało miejsce w rzeczywistości, liczbie ofiar. Jedna z gazet podała nawet liczbę 64 tys. zabitych, podczas gdy w rzeczywistości było ich nieco ponad tysiąc.

Głos w sprawie wypadków w Rumunii zabrały też najwyższe organy państwa polskiego. Sejm podjął uchwałę, w której stwierdził: „W dniu wczorajszym w Rumunii doszło do tragedii. W mieście Timișoara i kilku innych miejscowościach zachodniej Rumunii, armia i policja otworzyły ogień do uczestników bezbronnej demonstracji. Nie znana jest jeszcze liczba ofiar, ale nie ulega wątpliwości, że z wyjątkową brutalnością władze zastosowały siłę, strzelano nawet do dzieci. W tej sytuacji Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wyraża stanowczy protest przeciwko łamaniu elementarnych praw człowieka w Rumunii. Stojąc na gruncie poszanowania obowiązujących w całym cywilizowanym świecie praw człowieka, wzywamy władze rumuńskie do natychmiastowego zaprzestania represji wobec ludzi domagających się respektowania tych praw. W obliczu tragedii, która dotknęła Rumunię, deklarujemy solidarność z ofiarami terroru, wyrażamy współczucie rodzinom ofiar oraz apelujemy do międzynarodowej opinii publicznej o po-

tępienia aktów przemocy”. Tego samego dnia Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża wysłał do rumuńskiego odpowiednika ofertę pomocy dla ofiar. Głos zabrał też ówczesny prezydent Wojciech Jaruzelski. Napisał on m.in.: „Tragedia narodu rumuńskiego budzi wśród Polaków głębokie zaniepokojenie, oburzenie i potępienie dla jej sprawców. Nie wyciągnęli oni, niestety, żadnych wniosków z doświadczeń innych państw i narodów...”. Dalej następowało podkreślenie wartości drogi dialogu w rozwiązywaniu napięć społecznych. W podobnym duchu, tzn. współczując Rumunom i podkreślając wartość pokojowej transformacji systemowej, która stała się udziałem Polaków, wypowiedział się premier Tadeusz Mazowiecki. Działania ekipy Nicolae Ceaușescu potępiały też oficjalnie wszystkie partie polityczne, włącznie z Polską Zjednoczoną Partią Robotniczą. Już „W dniu 19 XII br. Biuro Polityczne potępiło krwawe represje skierowane przeciw społeczeństwu rumuńskiemu żądającemu wolności i przemian”. Jak napisano: „Dzisiaj sytuacja przekształciła się w tragedię, ponieważ reakcyjne i konserwatywne siły w Rumuńskiej Partii Komunistycznej nie były zdolne do nawiązania dialogu ze społeczeństwem”. Biuro Polityczne wzywało też swych członków do aktywnej pomocy. Jej wyrazem było m.in. 3 mln zł przekazanych na ręce ambasadora Rumunii w Polsce Iona Tesu przez parlamentarzystów Klubu Poselskiego PZPR.

Wydarzenia w Rumunii wywołały w polskim społeczeństwie wielką falę sympatii i współczucia dla narodu, który w tak dramatycznych okolicznościach rozstał się ze swoim dyktatorem. Świadczyły o tym zarówno tytuły w prasie, jak i zakrojona na szeroką skalę akcja pomocowa. ■

Artykuł jest fragmentem wstępu do albumu „Solidari cu Romania – Solidarni z Rumunią” wydanego nakładem IPN w 2009 r. Śródtytuły pochodzą od redakcji.

Rumuńska wyprawa

Jan Kołodziejski, IPN Poznań

Podczas pobytu w Rumunii (1989/1990) wykonałem ponad 450 fotografii. Są one specyficznym świadectwem nagłych i tragicznych przemian zachodzących w kraju, który krwawo rozprawił się z komunistycznym reżimem, wybierając drogę do wolności inną niż polska „Solidarność”.

Decyzja o wyprawie zapadła spontanicznie. Kierowani odruchem niesienia pomocy rannym w krwawej walce o wolność, do jakiej doszło w Rumunii w grudniu 1989 r., chcieliśmy przede wszystkim zawieźć brakujące tam nici chirurgiczne oraz niezbędne medykamenty. W środę rano, 27 grudnia, nie mieliśmy jeszcze zupełnie nic. Dzięki zaanga-



Patrole rumuńskie w drodze do Bukaresztu



Dary z Polski

żowaniu kilku instytucji dwa dni później byliśmy jednak gotowi do drogi. Wyruszyliśmy w piątek rano, samochodem marki Tarpan udostępnionym przez Fabrykę Maszyn Żniwnych w Poznaniu. Było nas pięciu: Robert Kamiński z Polskiego Radia, operator telewizyjny Józef Kowalewski, dwaj dziennikarze z „Dzisiaj” – Przemysław Walewski i Maurycy Kłopotki – oraz wyżej podpisany reprezentujący Zarząd Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”. Innym naszym celem było uzyskanie jak największej ilości informacji o zmianach zachodzących po obaleniu dyktatury Ceaușescu. Wsparcia, w tym również finansowego, udzielił nam Poznański Komitet Pomocy Rumunii.

„Tam strielajut!”

Najpierw udaliśmy się do Warszawy, gdzie od rumuńskiego ambasadora uzyskaliśmy dokumenty zezwalające na wjazd i informujące, że wieziemy dary dla Rumunii. Dalsza trasa prowadziła przez Przemysł i Medykę do Związku Radzieckiego, w którym przeżyliśmy kilka zabawnych, z perspektywy czasu, zdarzeń. Trzykrotnie zatrzymała nas i kontrolowała milicja drogowa, raz – KGB. W trakcie jednej z tych kontroli omal nie straciliśmy kasy z nagraniem, bo, jak się okazało, bezprawnie filmowaliśmy kolejkę ustawiającą się w nocy do sklepu w Kołomyi, która w dodatku była miastem zamkniętym i nie wolno nam było przez nią przejeżdżać. Innym razem łupem KGB padły... rękawiczki i czapka jednego z kolegów, ale udało się nam je odzyskać po krótkiej szamotaninie i postraszeniu tajniaków MSW. Bardzo przygnębiające wrażenie wywarł na nas Lwów – miasto wówczas brudne, chaotyczne, zatłoczone. Zresztą, przejeżdżając przez ZSRR, trudno było nam zaobserwować jakiegokolwiek przejawy pierestrojki, o której tyle słyszeliśmy. Na szczęście celnicy rosyjscy na granicy z Rumunią okazali się

niezwykle sympatyczni i nawet zaskoczeni naszą odwagą, bo przecież „tam strielajut!”, pozwolili nam przenocować w swoich budynkach.

Na rumuńskiej ziemi

Granicę przekroczyliśmy w sobotę rano, a celnicy rumuńscy ze względu na nasze bezpieczeństwo skierowali nas prosto do Bukaresztu, prosząc, byśmy nie zbaczali z drogi. W terenie zdarzały się bowiem często przypadki typowo terrorystycznych ataków Securitate – zatrzymywanie pojazdów, rabowanie i zabijanie ludzi. To był dla nas najtrudniejszy moment wyprawy. Wjeżdżaliśmy do Rumunii z wielkim strachem. Zaskoczyła nas niesamowita pustka. Na wielkiej drodze, długiej, prostej, wybudowanej już chyba za czasów Ceaușescu, przez trzy godziny nikogo nie spotkaliśmy – ani pieszego, ani samochodu. Jechaliśmy zupełnie sami, nikt nas nie mijał, nie wyprzedzał, nie

było widać żywej duszy. Dopiero w miastach, przez które przejeżdżaliśmy, zatrzymywały nas wojskowe i milicyjne patrole. Traktowano nas trochę ulgowo, bo wieźliśmy dary i mieliśmy samochód oblepiony symbolami „Solidarności”. Wywoływało to bardzo przyjacielskie odruchy, a nawet zadowolenie, radość, otwierało też przed nami wszystkie drogi.

Kiedy w sobotni wieczór dotarliśmy do Bukaresztu, pierwsze kroki skierowaliśmy do polskiej ambasady. Chcieliśmy uzyskać jakieś informacje. Zaskoczyła nas tam tłumna obecność polskich dziennikarzy, a także delegacji NSZZ „S” z Władysławem Frasyniukiem na czele. Przyjechał, aby nawiązać współpracę z niezależnymi związkami zawodowymi Rumunii, lecz okazało się, że tam nie było jeszcze prawdziwej opozycji. Stare związki przyjęły tylko inną nazwę.

Smutne miasto

Bukareszt wydał nam się pusty, centrum zrujnowane, wszędzie żołnierze, skoty, przechodniów niewiele. Zapamiętałem zniszczone budynki wokół KC i doszczętnie spaloną Bibliotekę Uniwersytecką. To tutaj toczyły się najbardziej zacięte walki.

Następnego dnia chcieliśmy pozostawić przywiezione środki medyczne w jednym ze szpitali, jednakże nie przyjęto ich, a nas skierowano do centralnej składnicy, którą zorganizowano na terenie targów bukaresztańskich – stamtąd dopiero całą pomoc, jaka przychodziła do Rumunii, rozdysponowywano do poszczególnych szpitali.

Dzięki temu, że ambasada wyposażyla nas w akredytacje, mieliśmy szansę dotrzeć do miejsc, do których praktycznie wojsko nie wpuszczało nikogo poza dziennikarzami. Byliśmy m.in. w zniszczonym gmachu telewizji, który jeszcze wtedy ostrzeliwano, więc Wolna Telewizja Rumunii nadawała z innego miejsca. W małym dwupiętrowym budynku zmieszczono wszystko, co potrzebne było



Wjazd do Bukaresztu



Żołnierz broniący TV przed atakiem Securitate

do emisji programu. Atmosfera pracy w tym miejscu przypominała lata narodzin „Solidarności”. Z rumuńskimi dziennikarzami telewizyjnymi spędziliśmy sylwestra, czując, że doświadczamy narodzin nowej epoki. Kiedy wybiła północ, prawie wszyscy mieliśmy łzy w oczach.

W budynku KC – olbrzymim gmazysku w centrum miasta – widzieliśmy wielkich rozmiarów pokoje Eleny i Nicolae Ceaușescu, wtedy już całkowicie zdewastowane. Zostały w nich tylko pojedyncze krzesła i kwiaty. Dywany pozwijane były w zapory przeciwogniowe. Jak nam mówiono, pod budynkiem KC było ok. 40 km podziemnych przejść, z którymi nowe władze nie mogły sobie dać rady, bo podobno nadal ukrywali się w nich terroryści z Securitate.

Pałac Republiki oglądaliśmy z zewnątrz – to budynek niezwykłych rozmiarów. Fotografowałem go z odległości jednego kilometra standardowym obiektywem, ale nie mieścił się w kadrze. Bardzo rozbudowany, wysoki gmach przypominał piramidę. Opowiadano nam, że ma 10 podziemnych kondygnacji, pod którymi znajduje się bunkier przeciwoatomowy.

W jednym ze szpitali pokazano nam kobietę prawdopodobnie krewną Eleny lub Nicolae Ceaușescu – nikt z personelu nie wiedział wtedy dokładnie, czyją. Uciekający dyktator pozostawił starszkę głodną, nieprzytomną, bez dokumentów. Podczas naszej wizyty znajdowała się w stanie śmierci klinicznej. Warunki w szpitalu przeraziły nas, bo sale, nawet operacyjne, były słabo oświetlone. Obowiązywał wówczas zakaz stosowania więcej niż jednej 40-watowej żarówki w pomieszczeniu, niezależnie od jego wielkości.

W Bukareszcie poznałem też ekipę, która filmowała proces Ceaușescu. Twierdzili, że teoretycznie agenci Securitate wiedzieli, gdzie on się znajduje, bo miał zegarek wyposażony w walkie-talkie. Kiedy prowadzono go na egzekucję, po raz pierwszy podobno zachował się jak



Plac Rewolucji w Bukareszcie



Zmarznięci żołnierze na ulicach Bukaresztu



Wartownik w budynku Centralnego Komitetu Partii Komunistycznej



Spontanicznie tworzone miejsca pamięci w Bukareszcie

zwykły człowiek: płakał i prosił, by go nie zabijano.

W drodze powrotnej pojechaliśmy jeszcze do Timișoary. Gościliśmy w domu pastora Tőkésa, który wciąż się ukrywał przed ewentualnymi atakami Securitate. Osoby, które spotkaliśmy, opowiadały nam o samym początku wydarzeń i o tym, jak doszło do masakry. W czasie naszej wizyty miasto było już jednak wyciszzone, na centralnym placu palono znicze i świece oraz składano kwiaty. Mieszkańcy oddawali cześć ofiarom krwawo stłumionych demonstracji.

Specyficzne świadectwo

Podczas pobytu w Rumunii wykonałem ponad 450 fotografii. Tylko dwie zostały opublikowane w Polsce – w wychodzącym jeszcze w 1990 r. podziemnym czasopiśmie „Solidarność Walcząca”, które na początku stycznia zamieściło też moją relację z wyprawy. W 2007 r. fotografiami zainteresował się rumuński dziennikarz Cristian Patrasconiu i opublikował kilka w gazecie „Cotidianul” i jej internetowym wydaniu.

Moje zdjęcia dokumentują właściwie wszystkie kolejne etapy naszej wyprawy.



Wyłapywanie podejrzanych osobników w budynku Komitetu Centralnego



Cmentarz w centrum miasta

Fotografowałem nie tylko ludzi, lecz także miasta, budynki, zniszczenia, wojsko na ulicach. Szczególnie poruszające wydają mi się, zwłaszcza teraz, po latach, zdjęcia miejsc pamięci, jakich wiele widzieliśmy na ulicach i placach rumuńskich miast. Na fotografowanych przeze mnie drewnianych krzyżach podany jest często wiek ofiar.

Byli to przeważnie bardzo młodzi, często nawet niepełnoletni ludzie. Cały zbiór fotograficzny stanowić może specyficzne świadectwo nagłych i tragicznych przemian zachodzących w kraju, który właśnie krwawo rozprawił się z komunistycznym reżimem, wybierając drogę do wolności inną niż polska „Solidarność”. ■

Dodatek specjalny IPN redagują:

Wojciech Muszyński, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Warszawie
ul. Chłodna 51, 00-867 Warszawa, tel. 022 526 19 66

Rafał Sierchuła, Oddziałowe Biuro Edukacji Publicznej w Poznaniu
ul. Rolna 45a, 61-487 Poznań, tel. 061 835 69 59

Sprzedaż wydawnictw własnych IPN – Gospodarstwo Pomocnicze IPN, tel. 022 581 88 20

Więcej o działalności Instytutu Pamięi Narodowej: www.ipn.gov.pl